

miesięcznik

czytelnictwo: b.d.

powierzchnia/pow. efektywna: 1095 cm2/89 cm2

AVE/AVE efektywny: 12041 zł/977 zł



WOŚP
Jedna z najlepszych
polskich marek

miesięcznik

czytelnictwo: b.d.

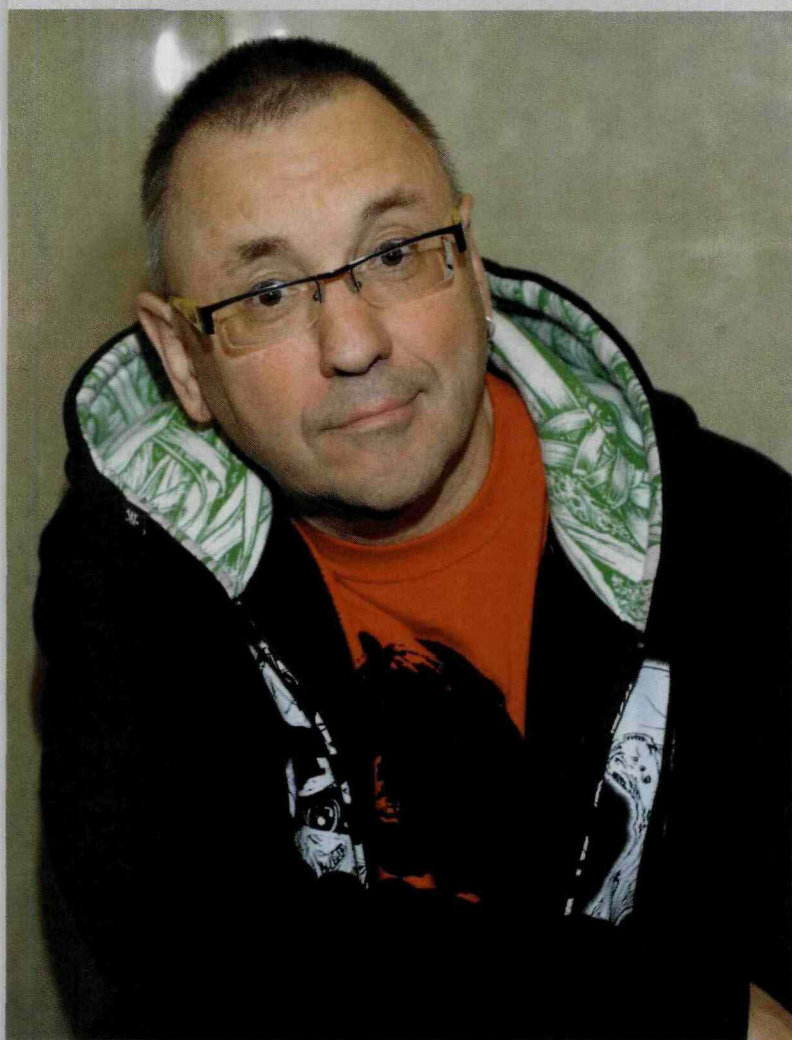
powierzchnia/pow. efektywna: 1095 cm2/89 cm2

AVE/AVE efektywny: 12041 zł/977 zł



Wszystkich traktuję równo

ROZMOWA Z JURKIEM OWSIAKIEM, prezesem fundacji **Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy**.



Dowodzi Pan WOSP, organizuje Przystanek Woodstock, ma firmę producencką, program w telewizji, audycję w radiu – co Pana tak nakręca?

Taki pęd do życia albo się ma, albo nie. Nie mały wpływ mieli też nauczyciele z liceum ekonomicznego, którzy mnie uwrażliwili i zaszczypliili zamiłowanie do literatury i sztuki. Bardzo żałuję, że edukację zakończy-

łem na maturze. Nie udało mi się zdać na żadne studia, choć próbowałem dostać się m.in. na ASP, teologię i psychologię. Mówię teraz młodym ludziom: uczcie się, bo nauka jest gimnastyką umysłu, a zarazem przedłużeniem zabawy ze światem. Później nie zawsze jest tak kolorowo.

Czy 19 lat temu spodziewał się Pan, że Orkiestra będzie tak

długo grała i z takim rozmachem?

Ależ skąd! Gdy zbieraliśmy pierwszy raz pieniądze, nikt nie myślał, że Orkiestra będzie prowadziła pięć narodowych programów medycznych. Jednym z największych naszych sukcesów są przesiewowe badania słuchu. W ciągu 10 lat udało się przebadać 3 mln dzieci. Co ciekawe, w fundacji WOSP koordynacją tego programu, czyli wysyłaniem kwitków, zbieraniem danych, odpowiadaniem na telefony, zajmuje się tylko jedna osoba.

Ktoś na Zachodzie policzył, że prowadzenie przez organizację pozarządową różnych programów kosztuje cztery razy mniej, niż gdyby zajmowało się tym państwo.

W rankingach agencji Young & Rubicam WOSP jest jedną z najlepszych polskich marek.

Tak, od sześciu lat zajmujemy pierwsze miejsce. To jest bardzo miła ocena tego, co robimy. Jesteśmy dowodem na to, że Polacy nie są wybitnymi nieudacznikami, ale wszystko potrafią zrobić, tylko czasem coś im nie wychodzi. Trzeba wierzyć w siebie i działać.

Mamy czym się chwalić w świecie – my jako WOSP ale i jako Polacy. Gdy podjęliśmy się organizacji Przystanku Woodstock, to okazało się, że stał się on jedną z największych tego typu imprez na świecie. Mamy najlepsze na świecie wyniki w ramach prowadzonego przez nas programu wspomagania bezdechu. Nasza fundacja ma na swoim koncie

najwięcej urządzeń zakupionych dla noworodków i pomp insuliny dla dzieci w wieku 0-10 lat. Niedawno zainwestowaliśmy w neuronawigację dla onkologii, wartość rynkowa jednego urządzenia to 3 mln zł. Mało który szpital na Zachodzie może się nimi pochwalić.

Ostatnio kupiliśmy też sześć tomografów komputerowych kolorowo pomalowanych i z telewizorem wyświetlającym bajki. Podczas badania trwającego zaledwie sekundę dziecko nie zdąży się zestresować, ale za tę technologię trzeba słono płacić. Za zbiórkę pieniędzy podczas 19 finałów, czyli zaledwie 19 dni, kupiliśmy sprzęt medyczny za 350 mln zł. Nie idziemy na łatwiznę, u nas nie cena jest najważniejsza, ale jakość.

Ludzie zasypują Was prośbami? Każdemu staracie się pomóc?

Prośb jest mnóstwo. Proszą nas, abyśmy zajęli się zwierzętami, zabytkami, tunelami, które będą źródłem hałasu w miastach itd. Nie jesteśmy w stanie pomóc wszystkim, więc zajmujemy się wyznaczonymi przez nas celami, aby nie rozmiękać się na drobne. Bywa też tak, że wiele dni siedzimy nad jakimś projektem i nagle stwierdzamy, że nie damy rady. Więc odpuszczamy.

Miał Pan kiedyś chwile zwątpienia, obiecywał sobie, że następnego finału nie będzie?

Aż tak to nie. W fundacji WOSP jestem wolontariuszem, utrzymuję się z firmy robiącej programy dla telewizji. Mam

miesięcznik

czytelność: b.d.

powierzchnia/pow. efektywna: 1095 cm²/89 cm²

AVE/AVE efektywny: 12041 zł/977 zł



więc komfort, że jak w Orkiestrze coś przestaje grać, idę do drugiej firmy albo spaceruję nad Wisłą.

Zwątpienia przeżywałem jednak nie w związku z tym, co robimy, ale w związku z głupotą ludzką. Część Polaków ma wybitny talent dyskredytowania tego, na co sami ciężko pracują. Czasami z równowagi wyprowadza mnie decyzja ministra zdrowia lub co rusz nowe wymagania MSWiA wobec fundacji. Z każdej zbiórki pieniędzy rozliczamy się przed tym ministerstwem, audytujemy się. Nie dostalibyśmy zgody na następny finał, jeśli nie rozliczylibyśmy się z poprzedniego lub jeśli wydalibyśmy pieniądze na inny cel niż sprzęt medyczny. Na prowadzenie fundacji oraz na Przystanek Woodstock musimy znaleźć środki od sponsorów.

Niestety, są ludzie, którzy snują spiskową teorię dziejów nt. zarobków w fundacji. Uprzejmie informuję, że przeciętna pensja wynosi u nas 3,5 tys. zł, najwięcej – 7 tys. zł – zarabia osoba z księgowości. W fundacji pracuje 27 osób.

Jak Pan to robi, że w zimowy dzień angażuje tysiące Polaków do wielogodzinnego stania na mrozie i zbierania pieniędzy?

Podczas pierwszego finału było strasznie zimno, -20 st. C w Warszawie, a jednak udało się. I ten pierwszy raz ciągnie następne. Jesteśmy już na takim etapie, że cieszymy się szacunkiem ludzi.

Myślę, że do Orkiestry przyciąga tysiące Polaków to, że dajemy im 100-proc. odpowiedzialność za reżyserię finału. Nie wtrącamy się, jak miasta go zrobiją, to jest ich wizja. Muszą jedynie przestrzegać naszych ideałów, czyli np. nie płacić artystom honorariów, tylko pokryć ich koszty podróży.

Drugą sprawą jest to, że mówimy ludzkim językiem, tłumaczymy zawoilości medycznych terminów. A trzecią to, że bardzo

skrupulatnie, wręcz upierdliwie, rozliczamy się z każdej zebranej złotówki. Gdybyśmy ściemnieli, to prasa nie zostawiłaby na nas suchej nitki. Dajemy też ludziom radość, poczucie spełnienia się. Wszystkich uczestników finału traktujemy równo, tak samo rozmawiam z kimś, kto wylicytuje za 1 mln zł 4-gramowe serduszko, i tak samo z dzieckiem, które

skiego Radia kardiologów z Centrum Zdrowia Dziecka, którzy apelowali o wsparcie finansowe zakupu sprzętu medycznego dla umierających dzieci. Odezwy i wartość zgromadzonych środków były tak pozytywne, że wraz z Walterem Chelstowskim powołaliśmy do życia **Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy**. Finał odbył się 3 stycznia 1993 r.

przysparzający nam nie lada wyzwań w związku z ich wydrukowaniem. Na ostatni finał wydrukowaliśmy aż 35 mln serduszek, których znowu zabrakło.

Żółtą koszulę i czerwone spodnie zakłada Pan tylko na finał?

Nie, lubię wyraziste kolory ubrań i zestawiając żółtą koszulę z czerwonymi spodniami, nie myślałem o efekcie marketingowym, jaki przez przypadek osiągnąłem. Dawniej kolorowe rzeczy były nie do zdobycia. Przez lata marzyłem o czerwonych spodniach, więc gdy jedna z firm dzinsowych uszyła mi pięć par, dbam o nie i noszę do dziś.

Ciągle mam też koszulę z pierwszych finałów, którą dostałem od Janka Pospieszalskiego. Drugą dała mi Agata Młynarska, podobną chłopcy z zespołu Ira.

A czerwone oprawki?

Oryginały, wzór damski, o czym kilkakrotnie informowała mnie pani ekspedientka, nie wytrzymały napięcia. Na szczęście zgłosił się do mnie facet z pewnej firmy i zrobił mi ich 100 par. Na kilka finałów wystarczy.

Czy żona w domu folguje Panu po takich emocjach jak finał WOSP czy przystanek Woodstock, czy też goni do sklepu po ziemniaki?

Skąd, moja żona pracuje w fundacji, więc w domu dzielimy się obowiązkami. Dzisiaj robi drobne zakupy na pobliskim bazarku i gotuje, ja sprzątam. Jeżdżę też po duże sprawunki do mołochów, choć za nimi nie przepadam. Cenię małe sklepiki, gdzie gawędzę sobie ze sprzedawczynią czy właścicielem, nie jestem w nich anonimowy.

Apeluję do właścicieli małych sklepów: rozmawiajcie ze swoimi klientami, pytajcie, czego potrzebujemy, za to was doceniamy. W bliskich kontaktach z klientami tkwi wasza siła.

Rozmawiała Katarzyna Pierzchała

przyniesie swoje oszczędności do studia. Ludzie doceniają to, że nie oderwali się od ziemi i dotrzymujemy słowa.

Dlaczego Orkiestra nastawiona jest akurat na pomoc dzieciom?

Moja córka urodziła się jako wcześniak i nie było dla niej inkubatora, co ogromnie przeżywałem. Jednak nie wpłynęło to na kierunek naszej działalności. W 1992 r. zaprosiłem do programu „Brum” w Programie III Pol-

Kto wymyślił serduszka?

Nie pamiętam. Przed rozpoczęciem Orkiestry, podczas burzy mózgów kombinowaliśmy, co dać ludziom w zamian za wrzucenie pieniędzy do puszek. Ponieważ pierwszy finał traktował o kardiologii, ktoś zaproponował naklejanie serduszek. Uznaliśmy to za rozwiązanie tymczasowe, bo zbyt oczywiste. Jak się potem okazało, „tymczasówki” są wieczne. Niemniej jednak 19 lat temu to był gadżet z wyższej półki,